

PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA

Edward Jakubowski

BITWA NA PODGOSTYŃSKIEJ RÓŻY W STYCZNIU 1945 ROKU

Miejscowość, którą wspominam, leżała na trasie Gostyń-Krobia. Należała ona do majątku wsi Krajewice. Obecnie już nieistniejąca i być może nieznana młodemu pokoleniu miejscowość ta nazywała się Róża, a w czasie okupacji zamieszkiwały ją trzy rodziny: Skowronkowie, Torzowie i Jakubowscy.

Tu się urodziłem, wychowywałem i mieszkałem do roku 1945. Moi rodzice pracowali w majątku Krajewice. Podczas wybuchu II wojny światowej w roku 1939 ktoś w majątku rzucił hasło, żeby uciekać, bo trwa wojna. Wśród rodzin pracujących w majątku było bardzo duże zamieszanie. Każda rodzina dostała wóz z końmi i to co najważniejsze miała załadować i uciekać przed wojną i Niemcami. Jechaliśmy całym taborem w kierunku Warszawy, pędząc ze sobą stado krów. Tułaczka trwała ponad dwa tygodnie. Jadąc w kierunku Warszawy, napotykaliliśmy stale na pożary stogów ze zbożem. Podpalili je Polacy, żeby nie dostały się w ręce Niemców. Tak dojechaliśmy aż pod Kutno. Ludzie byli źle informowani. Okazało się, że jechaliśmy w miejsca walk wojsk niemieckich i polskich. Pewnego dnia staliśmy na noclegu w jakimś majątku (nie pamiętam nazwy), nadleciały niemieckie samoloty i zostaliśmy ostrzelani z broni pokładowej. Zrzuciono bombę, która uderzyła w szczyt jednego budynku, na szczęście nikt nie został zabity lub ranny. Spod Kutna wracaliśmy razem i z krowami z powrotem.

Było to bardzo utrudnione. Na drogach panował duży ruch wojsk, powysadzone były mosty, paliły się stogi. Wojska niemieckie dokonywały rewizji. Po kilku dniach dojechaliśmy z powrotem do Gostynia. Jadąc w kie-

runku Krajewic, zastaliśmy wysadzony most na Kani. Już widzieliśmy swoją miejscowość – Różę, ale nie było mostu. Wracając do Gostynia, zostaliśmy skierowani na prowizoryczny most dojazdowy do łąk w kierunku Podrzecza i tak dostaliśmy się do swoich domów. Podczas naszej nieobecności pozostawiony w domu majątek został rozkradzony. Wyniesiono drzewo, węgiel i cały skromny dorobek rodziców, także noże, łyżki i talerze. Gdy my tułaliśmy się po Polsce, pozostawiony na miejscu majątek został rozkradzony, dlatego rodzice musieli dorabiać się od nowa. Ojciec mój był kołodziejem w majątku, miał dość dobrze wyposażony warsztat kołodziejski, który został także okradziony. Dopiero po zakończeniu II wojny światowej narzędzia zaczęły się powoli odnajdować.



Życie w czasie okupacji niemieckiej nie było łatwe. Brat mój, Stefan, jako młody chłopak, pracował u Niemca w Krajewicach. Chodziłem tam czasami i pasłem krowy. Cieszyłem się, jak gospodyni niemiecka dała kromkę chleba z marmoladą. W czasie okupacji majątkiem zarządzał Niemiec, nazywał się Rauhut. Był to człowiek bardzo agresywny, który bił polskich pracowników aż zalali się krwią. Jako młody chłopak byłem przez niego bity. Pierwszy raz za wyrwanie marchewki. Przy Róży pole było obsiane pastewną marchwią i tam wyrwałem ją do zjedzenia. Rauhut jechał w tym czasie do Gostynia bryczką, którą powoził Banaszak, jego kucier (woźnica). Zauważył, jak trzymałem marchew w ręce. Rauhut pogroził mi. Ja już wiedziałem, co mnie będzie czekać. Po południu zauważyłem, że jedzie on z kierunku Krajewic na koniu. Wiedziałem, że będzie mnie szukał. Ze strachu zamknąłem się w drewnianej szopie, drzwi zamknąłem na zasuwkę, ale wiedząc, że jest to człowiek silny, stanąłem z boku przy drzwiach. Rauhut wyrwał drzwi z zasuwką. Chciałem uciec, ale złapał mnie za rękę. Okręcił mnie parę razy

i dostałem rajpajczem (pejczem). Jak mnie puścił, ze strachu uciekłem za stodołę. Wieczorem nie mogli mnie rodzice znaleźć. Mało tego, że mnie zbił, pojechał do warsztatu do ojca, którego także pobił.

Starsza moja siostra, jako młodociana, pracowała w majątku. Pewnego dnia niosłem jej śniadanie na pole, a pracowała koło osady Leciejewo. Do domu wracałem ze swoimi rówieśnikami. Przy drodze rosły drzewa owocowe. Idąc, podnieśliśmy kilka robaczywych jabłek. Rauhut, jadąc do lasu w kierunku Leciejewa, zauważył to. Przeczuwaliśmy, co będzie. Gdy podjechał do nas, kazał woźnicy się zatrzymać. Wziął od niego bat, wyskoczył z pojazdu i tym batem bił nas po gołych nogach. Biegł za nami aż do skraju lasu.

Najbardziej zniemczone były wioski Krajewice i Wymysłowo. Żyła w nich młodzież niemiecka, należąca do swojej organizacji tzw. Hitlerjugend. W każdą niedzielę miała zbiórki w Gostyniu, gdzie wpajano jej nienawiść do Polaków. Pewnej niedzieli wracała z miasta horda niemiecka na rowerach i zobaczyła nas, pięciu młodych z Róży, gdy szliśmy polną drogą z łąki. Nie zdążyliśmy dojść do swoich domów. Młodzi Niemcy rzucili swoje rowery, zbili nas i skopali do nieprzytomności. Na szczęście zobaczyli to nasi rodzice i ruszyli na pomoc.

W mojej pamięci zapisał się szczególnie styczeń 1945 roku. Gdy front zbliżał się coraz bardziej, trasa Gostyń–Krobia była bardzo ruchliwa, przemierzały ją wojska niemieckie i cywilni uchodźcy. Styczeń 1945 roku był bardzo mroźny i śnieżny. Tabory uchodźców niemieckich i kolumny wojsk jechały w stronę Krobi i dalej Rawicza, by szybciej ująć przed Rosjanami. Ja, jako młody chłopak zapamiętałem, gdy 16 stycznia 1945 roku, w godzinach wieczornych zrobiło się na trasie Gostyń–Krobia–Rawicz dość spokojnie, kolumny wojsk niemieckich i tłumy cywilne przestały zmierzać w kierunku Rawicza. Z 16 na 17 stycznia noc była spokojna, mroźna i widna, bo mocno świecił księżyc. Ojciec mój zaniepokojony taką ciszą nocną, raz po raz zrywał się z łóżka i spoglądał w okno. Około godziny 4.30 niespokojny wpatrywał się w okno od strony południowej i zauważył jak ze strony Krobi coś ciężkiego bez świateł jedzie w naszym kierunku. Ojciec uznał, że to podejrzane. Głośny warkot silników zbudził matkę i moje rodzeństwo. Nie zdążyliśmy się ubrać, gdy rozległo się ostre stukanie do drzwi. Ojciec otworzył, a w drzwiach stali żołnierze radzieccy z bronią w rękę, pytając: „Kto tu zamieszkuje? Polacy czy Niemcy?” Ojciec odrzekł, że Polacy i wówczas weszło trzech żołnierzy, rozłożyli mapy i pytali się, jak daleko do Gostynia i czy są tam Niemcy. Ojciec odpowiedział, że jest ich dużo i są bardzo uzbrojeni. Matce w tym czasie kazali przygotować coś ciepłego do picia, ale nie zdążyła tego uczynić, bo w pośpiechu weszło dwóch kolejnych żołnierzy radzieckich i zawołali poprzednich, bo wróg nadciąga. Ojciec wyskoczył za nimi i zobaczył, że z kierunku Podrzecza zmierza duża kolumna wojsk niemieckich.



Patrol radziecki, a były to trzy wozy pancerne, w pośpiechu ustawił się pod oknem naszego mieszkania, a my w strachu czekaliśmy, co się teraz stanie. Niemiecka kolumna jechała dość pewnie, nie licząc, że tu mogą znajdować się wojska armii radzieckiej. Patrol radziecki podpuścił całą kolumnę

niemiecką pod swoje lufy wozów bojowych. Kolumna niemiecka składała się z wozów opancerzonych, jak i pojazdów ciężarowych. Padły pierwsze strzały z radzieckich dział wozów bojowych i ciężkich karabinów maszynowych. Zaczęło się piekło na ziemi. Z dachów posypała się dachówka, z okien szyby, firany ze ścian, obrazy, spadło wszystko, co wisiało. Myśmy w pośpiechu z rodzeństwem uciekli do piwnicy, która znajdowała się pod mieszkaniem, sąsiedzi uczynili to samo. Z piwnicy przez okienko widać było duży pożar kolumny niemieckiej. Paliły się samochody i sprzęt wojskowy. Nasze mieszkania, choć rozsypywały się od wstrząsów armatnich, jednak nie zapaliły się. Niemcy byli tak zaskoczeni, że nie oddali żadnego strzału. Po godzinnej operacji, gdy ustały strzały, okazało się, że trzy wozy bojowe wojska radzieckiego zniszczyły całą kolumnę wojsk niemieckich.

Wyglądało to fatalnie i niesamowicie. Paliła się cała kolumna, wybuchwały palące się samochody. Wokół leżały trupy. Po skończonej operacji żołnierze radzieccy zabrali ze sobą ocalały sprzęt niemiecki, który znajdował się z tyłu kolumny. W tym czasie znaleźli jeszcze rannych niemieckich żołnierzy. Zastrzelili ich. Gdy Rosjanie przygotowywali się do odjazdu w kierunku Krobi, kilku żołnierzy niemieckich od strony Krajewic zaczęło ostrzeliwać patrol radziecki. Gdy zobaczyli to żołnierze radzieccy, otworzyli ogień z karabinów maszynowych i zaczęła się znowu strzelanina. Niemcy polegli, ale kilku z nich schroniło się za grube drzewo jesionu i ciągle ostrzeliwali Rosjan, którzy nie mogli ich sięgnąć z karabinów maszynowych, więc wycelowali z armaty prosto w jesion. Wybuch rozrzucił ciała zabitych.

Gdy patrol radziecki wycofał się w kierunku Krobi, z lasu wyłonili się żołnierze niemieccy ubrani w białe kombinezony. Ostrożnie podchodzili pod nasze zabudowania. Każdy z nas widział już swoją śmierć. Niemcy weszli na podwórze i zaczęli wypytywać o zajście. Ojciec znał dobrze niemiecki i odpowiedział, że nie wie, kim byli żołnierze. Niemcy zaczęli szeptać, że Rosjanie i wycofali się w kierunku Gostynia. Nasze mieszkania były zupełnie zniszczone. Nie mieliśmy szans pozostania, ojciec i sąsiedzi zabezpieczyli okna oraz drzwi deskami przed złodziejami, ale to nic nie pomogło, bo z mieszkań zostało później wszystko rozkradzione. I tak stracili swój dobytek moi rodzice. Ojciec, matka i starsze rodzeństwo zabrali rzeczy codziennego użytku na sanki ręczne i poszliśmy do Krajewic szukać dachu nad głową. Zakwaterowano nas w tzw. oficynie.

W godzinach popołudniowych do Krajewic ściągnęło bardzo dużo wojska niemieckiego. Żołnierze obstawili całą wieś artylerią i czołgami typu „tygrys”. Tu chcieli stawić opór wojskom radzieckim, naddciągającym z kierunku wschodniego. Niemcy stacjonowali we wsi kilka dni. 27 stycznia 1945 roku, gdy usłyszeli wybuchy artyleryjskie – wojska radzieckie posuwały się od strony Pępowa i Siedlca – oddziały niemieckie w pośpiechu opuściły wieś, udając się w kierunku zachodnim. Od tego czasu nie pokazały się już,

a wieś była wolna. Niemcy, którzy polegli w potyczce z wojskiem radzieckim, zostali pogrzebani w okopie wojennym. Parę lat temu zostali ekshumowani. Szczątki zabrano do Poznania i tam pochowano.

Spisano w Krajewicach w roku 2011